CENA EGZEMPLARZA 10 gr

KRAKOWSKI
KURIER WIECZORNY

CENA EGZEMPLARZA 10 gr.

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Na Gródku 2, telefon nr. 173-02. Redaktor naczelny przyjmuje w środy i piątki od godz. 18—19. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie od godz. 18—19 z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. — Rękopisów nie zwraca się. — Niezamówionych artykułów nie honorujemy

Nr. 41 Kraków, sobota 24 kwietnia 1937 r. Rok I

Dezercja w armii powstańczej

Kompania powstańców przeszła na stronę wojsk rządowych

Andujar PAT. Korespondent Havasa podaje, iż na stronę wojsk rządowych, przeszła kompania powstańców która broniła miejscowości Penas Blancas na drodze z Vilianueva del Duque do Belmez. Przejście nastąpiło podczas ataku, podjętego przez oddziały rządowe. Kompania ta należała do pułku San Fernando, którego garnizon znajduje się w Maroku. Zbiegowie oświadczyli, iż wysłani zostali wprost z Maroka do Algeciras, a następnie skierowani na front Pozoblanco. Dezercja przygotowaną została przez kaprala, należącego do młodzieży socjalistycznej w Huelva. Dowództwo, zdając sobie sprawę z niepewnej podstawy kompanii sprowadziło do tego samego okręgu kompanię strzelców marokańskich. Dezerterzy przed wykonaniem planu zamordowali kapitana i 3 oficerów a następnie wydali bitwę strzelcom, którym zadali ciężkie straty. Na stronę rządową przeszło 32 żołnierzy.

Wiadomość o dezercji kompanii piechoty powstańczej wywołała w Madrycie duże wrażenie. Ministrowie, którzy dowiedzieli się o tym w czasie posiedzenia gabinetu — oświadczyli, iż jest to początek rozkładu w obozie powstańczym. Prawdopodobnie dezerterzy objęci zostaną dekretem z dnia 7 kwietnia, przywracającym tym którzy dobrowolnie przejdą na stronę wojsk rządowych, poprzednie tytuły i funkcje.

Walencja PAT. Z frontu Teurel donoszą, iż oddziały rządowe wysadziły pod Caminreal most, leżący na drodze Teruel — Salatavud, a następnie most kolejowy pod Monreal del Campo, przerywając w ten sposób połączenia pimiędzy oddziałami powstańczymi w tym rejonie. Czynów tych dokonał patrol, złożony z porucznika i 18 ludzi, który przedostał się przez liine nieprzyjacielskie na odległość 30 klm. Patrol miał z sobą kilka bomb.

Fiasko konferencji w Wenecji

Daremne zabiegi Mussoliniego

Rzym. Według opini tutejszych kół politycznych rozmowy weneckie Schuschnigga z Mussolinim nie dały żadnego rezultatu. Panuje jedynie przekonanie, że Mussoliniemu udało się jedynie prawdopodobnie powstrzymać Schuschnigga od natychmiastowej akcji za zbliżeniem Austrii do Czechosłowacji, wzamian za co Mussolini przyrzekł Schuschniggowi że będzie interweniował w Berlinie, aby Niemcy dotrzymały swych przyrzeczeń z lipca ub. roku i nie mieszały się do stosunków wewnętrznych Austrii.

Aresztowania hitlerowców

we Wiedniu

Wiedeń. Rząd austriacki zdecydował się wystąpić ostro przeciw akcji narodowych socjalistów. Dotychczas policja wiedeńska aresztowała 20 hitlerowców. Policja wpadła dziś na ślad wielkiej, nielegalnej centrali hitlerowskiej we Wiedniu, która kierowała całą robotą polityczną na terenie Austri i pozostawała w ścisłej łączności z partią hitlerowską w Niemczech skąd też otrzymywała dokładne instrukcje działania.

Te ostre zarządzenia władz austriackich, uważane są w tutejszych kołach politycznych za konsekwencję rozmów politycznych Schuschnigga z Musolinim w Wenecji.

Dantejskie sceny w czasie eksplozji

W czasie strasznej eksplozji filmu w szkole estońskiej w Kilingi, rozgrywały się wstrząsające sceny.

Wedłu gostatnich doniesień, ilość zmarłych dzieci ofiar eksplozji

WZROSŁA DO 12.

48 dzieci znajdujących się w szpitalu, jest ciężko poparzonych i istnieją obawy, że **ilość wypadków śmierci poważnie się powiększy.**

Między popalonymi i rannymi dziećmi znajdują się

PRZEWAŻNIE DZIEWCZYNKI

ze względu na to, że miały na sobie lekkie i łatwo zapalne ubranie. Popalenia są tak poważne, że **dzieci, które wyjdą ze szpitala, na całe życie będą zeszpecone.**

Co do przebiegu katastrofy, donoszą obecnie niektóre szczegóły. Tak n. p. straż pożarną zaalarmowała 5-letnia dziewczynka, która **z palącymi się włosami wyskoczyła z okna** i pobiegła do komendy straży. Nauczyciel, który wyświetlał film, **usiłował popełnić samobójstwo,** lecz został w ostatniej chwili odcięty z linki, na której chciał się powiesić.

Pogrzeb ofiar odbędzie się na koszt państwa.

Na miejsce katastrofy wyjechał minister spraw wewnętrznych Estonii i władze śledcze.

Krwawe zajścia strajkowe w U. S. A.

Nowy Jork. W mieście Auburn i Lewistown w stanie Maine doszło do krwawych zajść na tle strajkowem.

W wielkiej fabryce obuwia wybuchł strajk. Pracę porzuciło 2.000 robotników. Sytuacja była tak naprężona, iż gubernator stanu wysłał 8 kompanii gwardii narodowej dla zabezpieczenia objektów fabrycznych. Do starcia jednak z gwardją na szczęście nie doszło. Strajkujący zostali rozprószeni przez policję, która użyła bomb łzawiących. Wielu strajkujących odniosło rany. Dokonano masowych aresztowań.

Górnicy walczą z policją

w Anglii

Londyn. Na kopalni Harvest, przyszło wczoraj do poważnego starcia między strajkującymi a łamistrejkami.

Kamieniami zraniono 3 policjantów i 4 górników. Do starcia przyszło w chwili, gdy górników spieszących do kopalni zaatakowali strajkujący, podburzani przez socjalistów.

Następnie kilkuset strajkujących górników urządziło pochód przez miejscowość, przyczem wybito liczne szyby w oknach. Zaatakowano także omnibus, wiozący górników, w którym wybito szyby. Odłamki szkła zraniły 4 osoby.

Wobec tego, że miejscowa policja była bezsilna, musiano sprowadzić posiłki policyjne 6 samochodami z okolicznych miejscowości.

HURAGAN NA SACHALINIE

Tokio. Jak podaje agencja „Domei" północne wybrzeża Sachalinu zostały nawiedzione nową katastrofą żywiołową. Huragan o niezwykłej sile zburzył kolonię rybacką. Wiele rodzin zatonęło. Liczba ofiar wynosi według dotychczasowych wiadomości 51 osób. 170 rybaków straciło swe czółna, a 5 kutrów rybackich większych rozmiarów burza zerwała z kotwic.

ROZMOWA MINISTRA BECKA
z królem Karolem

Bukareszt PAT. Król Karol przyjął w piątek w południe ministra spr. zagr. Józefa Becka na dłuższej audiencji. Rozmowa króla Karola z min. Beckiem przekroczyła ramy protokółu, stosowanego w podobnych wypadkach i nosiła bardzo serdeczny charakter.

Po audiencji król Karol podejmował min. Becka z małżonką śniadaniem w pałacu królewskim na Calea Victoriei. W śniadaniu wzięło udział 42 osoby. Przybywającego do pałacu królewskiego min. Becka powitała warta honorowa gwardii królewskiej z orkiestrą, w malowniczych, galowych mundurach, oddając honory wojskowe. Ministra Becka po powitaniu wprowadził do salonów królewskich marszałek dworu Urdareanu. Po dłuższej rozmowie z królem Karolem, która odbyła się w cztery oczy, rozpoczęło się śniadanie.

Przed śniadaniem min. Beck przedstawił królowi członków delegacji polskiej.

W śniadaniu, które odbyło się według wysokiego protokółu, wzięli udział: następca tronu wielki książę Michał, wszyscy członkowie rządu na czele z premierem Tatarescu i ministrem spr. zagr. Antonescu, marszałek senatu Lapedatu, marszałek Izby poselskiej Saveanu. W śniadaniu wzięły również udział panie. Ze strony polskiej obecni byli: poseł R. P. Arciszewski z małżonką, attache wojskowy płk. Kowalewski z małżonką, naczelnik wydziału prasowego MSZ. Skiwski, zastępca naczelnika wydziału wschodniego MSZ. Zazuliński, naczelnik Vetulani, radca poselstwa Poniński i sekretarz osobisty ministra Starzewski.

W sali jadalnej zamku królewskiego ustawiony był długi stół, pięknie udekorowany. Pośrodku zasiadł król Karol w mundurze marszałka kawalerii z orderem „Virtuti Militari" i odznakami orderu „Orła Białego". Po prawej stronie króla zasiadła p. Jadwiga Beckowa, po lewej małżonka premiera rumuńskiego p. Aretia Tatarescu, naprzeciw króla, po drugiej stronie stołu, zasiadł następca tronu wielki książę Michał. Po prawej stronie królewicza Michała zajął miejsce min. Beck, po lewej premier Tatarescu. Królewicz Michał ubrany był w mundur podoficera szkoły kadeckiej.

Po śniadaniu odbyło się cercle, podczas którego król Karol prowadził ożywione rozmowy z członkami delegacji polskiej. Następnie goście zwiedzali pałac królewski, po czym min. Beck odjechał do swoich apartamentów, odprowadzony przez marszałka dworu z honorami wojskowymi.

Nowe metody polityczne
dla obrony pokoju

Bukareszt. Rumuńskie koła polityczne przywiązują bardzo duże znaczenie do audiencji udzielonej dziś prze zkróla Karola min. Beckowi. Zapowiedziane na jutro ponowne przyjęcie min. Becka przez króla Karola, uważane jest tutaj za dowód specjalnego zainteresowania, jakie król — stanowiący w polityce zagranicznej Rumunii czynnik stałości i autorytetu — okazuje dla spraw współpracy polsko - rumuńskiej.

Nawiązane we czwartek wieczorem z premierem Tatarescu i min. spr. zagranicznych Antonescu rozmowy polityczne, kontynuowane były w piątek przez min. Becka w godzinach popołudniowych. — Wczoraj dokonano przeglądu sytuacji międzynarodowej, a dziś podjęto rozmowy na temat spraw interesujących wspólnie oba kraje. Wieczorem min. Beck udał się do koła polskiego, gdzie zetknął się z członkami kolonii polskiej.

Wieczorem w ministerstwie spr. zagranicznych odbył się obiad galowy, w którym wzięło udział około 600 osób. W czasie obiadu obaj ministrowie spr. zagranicznych wygłosili przemówienia.

W odpowiedzi na przemówienie min. Antonescu min. Beck oświadczył m. in.:

„Jeśliby zaszła potrzeba uzasadnienia obecnych rozmów, mógłbym wymienić również ten motyw, że dziś obserwujemy w Europie ewolucję ku nowym metodom politycznym dla ochrony pokoju tak gorąco upragnionego przez wszystkie narody cywilizowane. Chciałbym nawet powiedzieć że w danym wypadku chodzi o rewizję dotychczasowych metod dyplomatycznych.

Sądzę, że nasze pokolenie, które przez własne bolesne doświadczenia poznało czem jest wielka zawierucha wojenna i które, być może dlatego, jest głęboko przywiązane do pokoju, wykazywało czasem zbyt wielki optymizm w stosunku do rozmaitych systemów międzynarodowych, skądinąd w obliczu trudności międzynarodowych wykazywało ono czasem nadmierną może nerwowość i niepokój szkodliwy dla sprawy stabilizacji politycznej i pomyślności gospodarczej naszego kontynentu.

Niech mi pan pozwoli jednak stwierdzić na pociechę, że w tej szczęśliwej chwili, gdy stanąłem na gościnnej ziemi przyjaciółki i sojuszniczki — Rumunii, zdałem sobie sprawę, że w konstrukcji politycznej obecnej Europy istnieją jednak stałe i solidne elementy, których nie dotknął nigdy wspomniany przed chwilą kryzys zaufania.

Bukareszt PAT. Orderami rumuńskimi odznaczeni zostali członkowie delegacji polskiej, towarzyszący ministrowi Beckowi, a mianowicie: naczelnik wydziału prasowego MSZ. Skiwski odznaczony został orderem korony rumuńskiej 2 kl., zastępca nacz. wydz. wschodniego Zazuliński, orderem gwiazdy rumuńskiej 3 kl., sekretarz osobisty min. spraw zagr. Starzeński — otrzymał gwiazdę rumuńską 4 kl.

Bukareszt PAT. Małżonka ministra spr. zagr. p. Jadwiga Beckowa przyjęta była dzisiaj na audiencji przez królowę Marię w pałacu Cotroceni.

Rzym o konferencji weneckiej

Rzym, 23. 4. (PAT) Virginio Gayda stwierdza na łamach „Giornale d'Italia", że głównymi punktami obrad weneckich są sprawy następujące: 1) funkcjonowanie protokułów rzymskich, 2) stosunki włosko-austriackie w związku z niemiecko-austriackim układem z dnia 11 lipca 1936 r. oraz zeszłorocznymi układami niemiecko-włoskimi 3) znaczenie i konsekwencje układów włosko-jugosłowiańskich, 4) sprawa restauracji dynastii habsburskiej w Austrii, 5) tendencje pewnych państw, zmierzających do odciągnięcia Austrii od orientacji politycznej, której podstawą są protokuły rzymskie, układy niemiecko-austriackie i układy niemiecko-włoskie.

„Giornale d'Italia" zauważa, że spotkanie weneckie stanie się szczególnie doniosłe ze względu na wyjaśnienie sprawy, omówionej w ostatnim punkcie. Jest bowiem rzeczą wiadomą — pisze Gayda — że Czechosłowacja pragnie skłonić Austrię do wejścia do systemu, mającego zastąpić rozpadającą się Małą Ententę. Jednakowoż deklaracje, złożone podczas niedawnej jego wizyty w Budapeszcie, oraz realistyczna ocena państwowych interesów Austrii wyłączają możliwość zmiany orientacji polityki wiedeńskiej w kierunku antyniemieckim oraz antywłoskim. Odmowne stanowisko Austrii wobec projektu nowego systemu politycznego, proponowanego przez Pragę i popieranego przez Paryż — konkluduje Gayda — będzie potwierdzeniem dotychczasowej linii polityki austriackiej.

Problem naddunajski

Wenecja, 23. 4. (PAT) Agencja Stefani podaje następujący oficjalny komunikat z rozmów Mussoliniego z kanclerzem Schuschniggiem: Mussolini i kanclerz Schuschnigg stwierdzili z wielkim zadowoleniem identyczność poglądów obu rządów i potwierdzili przy tej sposobności zasady, będące podstawą ich przyjaznych stosunków. Stwierdzili oni zwłaszcza raz jeszcze dodatnie rezultaty stosowania protokółów rzymskich odbywającego się w zupełnym porozumieniu z Węgrami i wyrazili wiarę, że współpraca ich posłuży do zacieśnienia węzłów przyjaźni między Włochami i Austrią. Wyrazili oni prócz tego pewność, że współpraca ta doprowadzi do wspólnego celu, którym jest stworzenie warunków do uregulowania „problemu naddunajskiego". Mussolini i kanclerz Schuschnigg są przekonani, że uregulowanie to nie może być zrealizowane bez czynnego udziały Niemiec. Są oni również przekonani, że protokóły rzymskie, które stoją otworem również i dla innych państw naddunajskich, na warunkach, które zostaną ustalone w miarę możliwości, zarówno jak i układy zawarte w ubiegłym roku przez Austrię i Włochy z Niemcami, oraz wreszcie ostatni układ włosko-jugosłowiański, są zdolne zapewnić korzystny rozwój sytuacji w Europie centralnej zarówno w interesie krajów, biorących udział w tych układach, jak i w interesie ogólnego pokoju Europy.

Z dnia

Tak jest właśnie dobrze

Niektóre pisma mają pretensję do komisji cen, że dążeniem jej jest obniżenie statystycznie wykazywanych kosztów utrzymania rodziny „robotniczej" i „pracowniczej" — stąd obniżka ceny mydła, chleba, mąki, może elektryki i t. d. Uważamy, że to dążenie — o ile rzeczywiście istnieje — jest zupełnie uzasadnione. Któż bowiem najwięcej jest dotknięty drożyzną i kto ma żywotny interes w potanieniu, jeżeli nie rodziny robotnicze i pracownicze? Te nie są przecież w stanie dogonić płacami swymi rosnącą drożyznę, chyba w drodze walki strajkowej — czy to jest pożądane?

Rozumie się, że sfery zamożne nie są tak bardzo zainteresowane w cenach artykułów pierwszej potrzeby, gdyż dla nich różnica paru złotych nie gra w gospodarstwie domowym wielkiej roli. A właśnie w gospodarstwie rodziny robotniczej i pracowniczej — zwykle licznej — taka różnica decyduje nietylko o stopie życiowej, ale wprost o odżywianiu się Że te rodziny są objektem obliczeń statystycznych — w porządku: ich życie jest uchwytne, podczas gdy u zamożnych rodzin byłoby to niemożliwe.

Byłem wczoraj na Kazimierzu

To mi się zdarza raz na kilka miesięcy. Nie zauważyłem żadnej zmiany na ulicach ani nadzwyczajnej — poza handlową — emocji u przechodniów, oczywiście w 90 proc. żydów. A ja sobie wyobrażałem, że po przeczytaniu wiadomości o oświadczeniu płk. Kowalewskiego, że żydzi nie będą przyjmowani do OZN, zapanuje na Kazimierzu żałoba, która — jak wiadomo — przybiera u Żydów taką formę, że przez 8 dni nie pokazują się na ulicy, ponieważ siedzą „na pokucie" w domu

Tej żałoby niema, a więc chyba przyjęli tę hiobową wieść obojętnie? Może niektórzy żałowali, że nie będą mogli kontynuować czasów **BBWR,** ale z drugiej strony wiemy, że najwierniejsi wśród Żydów zwolennicy BB wkońcu rozczarowali się, stracili pierwotną wiarę, że z tej strony przyjdzie dla nich tak potrzebna pomoc.

Ano, trzeba będzie — powiadają i ci Żydzi — jakoś i bez tego żyć. Żydzi są twardym narodem, którego losy przyprawiły do wielu klęsk — zniosą i tę.

— **POLICJA BARCELOŃSKA** zdołała odzyskać dzieła sztuki wywiezione potajemnie z Hiszpanii. Między innymi odzyskano słynny obraz, przedstawiający Chrystusa, a znajdujący się przed wywiezieniem w miejscowości Llivia. — Obraz ten oceniany był przez ekspertów na milion peset. Odzyskane skarby oddane zostały do dyspozycji rządu katalońskiego.

Potencjał gospodarczy państwa

Kraków, 23 kwietnia.

Dzisiaj modą stały się wyrażenia, powiedzmy od razu: sztuczne, które mają zastąpić stare, znane wszystkim proste wyrażenia, oddające wiernie myśl, która w nich się ukrywa. Zamiast powiedzieć np. wzmocnienie siły gospodarczej państwa, mówi się patetycznie, a dla szerokiego ogółu niezrozumiały potencjał gospodarczy państwa. Niech będzie tak, jeżeli to ma być jednym ze środków „pociągnięcia Polski wzwyż".

Zastosowano ostatnio to wyrażenie w związku z lokalnym wydarzeniem powołania b. wojewody lwowskiego płk. Beliny Prażmowskiego na stanowisko dyrektora komunalnych kopalń węgla w Jaworznie. To powołanie zrodziło prawie że całą „literaturę", naturalnie dziennikarską, na temat, czy zwolniony lub emerytowany wysoki urzędnik państwowy może objąć funkcję prywatną, oczywiście dobrze płatną. I rzecz w naszej prasie niezwykła: wszystkie pisma oświadczają się — na szerszej płaszczyźnie — przeciw temu, jak to w jednym piśmie nazwano — serdelkowemu rozdawnictwu posad.

Chodzi o rzecz zasadniczą: czy urzędnik państwowy — niewykluczeni i czynni — mogą zajmować płatne stanowiska w instytucjach, które podlegały ich urzędowej kontroli? Jedno z pism fachowych powiada słusznie: jeżeli przemysłowcowi prywatn. robi się zarzuty, że wypłaca wysokie pensje, tantjemy, marki prezencyjne itd. swym kierownikom, tembardziej można zarzucić, że wysocy urzędnicy państwowi pobierają wysokie dochody uboczne w państwowych (zetatyzowanych) czy pół państwowych przedsiębiorstwach. Inne znów pismo, polityczne, powiada: emerytowany urzędnik powinien zadowolić się świadomością spełnionego obowiązku, orderem, emeryturą — ale płatnej posady przyjąć mu nie wolno, ponieważ osłabia to potencjał gospodarczy państwa i — dodajmy — jest niezgodne z dobrymi obyczajami. Urzędnik, mający urzędowy obowiązek kontrolowania jakiegoś przedsiębiorstwa, musi czuć się skrępowanym świadomością, że może w tym zakładzie otrzymać posadę pod względem uposażenia może lepszą niż posada urzędowa.

Nie jest naszym zwyczajem wszędzie węszyć nadużycia. I bez nich interesy ogólne i specjalne interesy gospodarcze muszą ucierpieć, choćby przez zaniedbanie, czy przez przymknięcie jednego oka.

Co się tyczy zróżniczkowania między przedsiębiorstwami państwowymi a prywatnymi, nie widzimy tej różnicy. Przedsiębiorca prywatny pracuje wprawdzie dla własnego zysku, ale ma — przynajmniej musi mieć na uwadze i interes państwowy, choćby na odcinku podatkowym i społecznym. I tu i tam rozdzielanie „serdeli" musi odbić się szkodliwie, przedewszystkiem na **morale** tych, którzy uważają się za następców obecnych dzierżycieli tłustych posad. **L.**

Powolna rekonwalescencja

Z przykrością czyta się w pismach wiadomości o różnych zajściach czyto z zatrudnionymi na robotach publicznych, czy z bezrobotnymi, czekającymi na taką pracę. W jednym mieście zastrajkowali pracujący, domagając się zatrudnienia przez pełny tydzień, nie przez 3 dni w tygodniu. W innym mieście przyszło nawet do krwawych rozruchów w związku z demonstracją bezrobotnych. Rzecz prosta, że o wszystkich takich zajściach nie dochodzą wiadomości.

Oczywiście takich zajść, które zresztą nie prowadzą do celu, nie można usprawiedliwiać, ale — po ludzku biorąc — można je rozumieć. — Mamy koniec kwietnia, a urzędowe dane statystyczne — dalekie od ujęcia rzeczywistości — notują jeszcze okrągło 470.000 zarejestrowanych — prosimy uważać: zarejestrowanych — bezrobotnych. Bardzo powoli stan ten zmniejsza się, jeżeli np. w tygodniu od 10 do 17 kwietnia spadek wynosi tylko okrągło 29.000 osób.

Bezrobotni, którzy przebyli ciężką zimę i niewesełsze przedwiośnie, są zrozpaczeni. Kalkulują oni, że jeżeli już dotychczas, przy sprzyjających warunkach atmosferycznych, nie otrzymali pracy, to nadzieje ich są zwodnicze — będą może musieli czekać jeszcze tygodniami. Taka perspektywa może wywołać odruchy tak niepożądane dla spokoju publicznego i tak w rezultacie smutne dla demonstrujących.

A choćby ci „szczęśliwi", którzy pracę otrzymali. Pracować 3 dni w tygodniu za dniówkę najwyżej 3 zł. — ile wyniesie to po potrąceniach na tydzień i czy można z tego, już nie żyć, ale wegetować? Prawda, fundusze są ograniczone i trzeba tak nimi gospodarować, aby zatrudnić jak najwięcej ludzi i przez jak najdłuższy czas — były bezrobotny nie rozumuje, on po długim głodowaniu ma jedno tylko pragnienie: najeść się, a tu niby ma robotę, ale z niej żyć nie może. Ciężki dylemat... Każdy na niego reaguje, jak mu jego psychika dyktuje — przeważnie nieskoordynowanymi odruchami za które potym cierpi.

Także władze znajdują się w ciężkim położeniu. Nikt nie przypuszcza, aby strzelanie do tłumu sprawiało komu przyjemność — to jest spełnienie ciężkiego obowiązku przez ludzi, którzy nieraz muszą bronić własnej skóry. Co to jednak komu pomoże, że było tak czy było inaczej — krew została przelaną „krew swoja, krew ludzi tak krajowi potrzebnych.

Trzeba koniecznie zmienić nieklapujące widocznie metody przydziału pracy, a przedewszystkiem trzeba ten przydział przyśpieszyć. Wiosna a po niej lato nie stoją przecież na miejscu.

Patrioci -- i „patrioci"

(mw) W Anglii wybuchł onegdaj niezwykły konflikt parlamentarny. — Oto wytworzyła się drażliwa sytuacja w związku z omawianiem nowego podatku we formie „daniny na obronę narodową". Podatek ten miał być ściągany od zwiększonych zysków przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Otóż stała się rzecz nieoczekiwana: aczkolwiek partie opozycyjne tak liberalne jak i opozycyjne wniosek ten poparły, w partii rządowej powstał rozłam. Część posłów konserwatywnych reprezentujących interesy handlu i przemysłu ostro wypowiedziała się przeciw „daninie na obronę narodową". Konflikt, jaki wybuchł na tym tle zostanie zapewne wkrótce zażegnany. Dla nas ciekawy jest z tego względu, iż przekonuje nas o stosunkach warstw posiadających do problemu obrony narodowej. Robotnicy chętnie i ze zrozumieniem przystają na ciężary dla zapewnienia obronności swego pokoju — mieliśmy przykłady tego we Francji, Anglii i u nas w Polsce — pp. przemysłowcy wszędzie i zawsze myślą o swym majątku. Taki to jest osobliwy „patriotyzm". Tylko, że patriotyzm taki nie uchroni kraju od niebezpieczeństwa.

Jakie zabarwienie posiada tego rodzaju „patriotyzm" ilustruje nam następująca wiadomość, która obiegła prasę. Oto zakłady Hohenlohego na Górnym Śląsku mają jak się okazuje, zdeponowane w jednym z londyńskich banków aż 1.000 kg złota w sztabach. Za przechowanie tego skarbu płacą zakłady Hohenlohego miesięcznie 130 funtów szterlingów.

Wprawdzie panowie z zakładów Hohenlohego nie popełniają **formalnie** żadnego przestępstwa, sztaby złota, wywieziono bowiem przezornie przed wprowadzeniem ograniczeń dewizowych, ale moralnie popełnili oni czyn karygodny. Albowiem każdy „szary człowiek" ponosi wielkie trudności na rzecz tych ograniczeń, walczy o zabranie kilkudziesięciu złotych zagranicę, a panowie przemysłowcy wywożą tak wielką ilość złota zagranicę, które tam będzie bez żadnej korzyści dla naszego rynku gospodarczego.

Tacy przemysłowcy nie wykażą swego patrjotyzmu złożeniem datku na ten czy ów cel. Takie postępowanie jak firmy Hohenlohe nie świadczy o patriotyźmie.

Nadzwyczajna sesja Sejmu

Zapewniają, że zwołanie nadzwyczajnej sesji sejmu nastąpi około 20 maja. Jakimi sprawami sesja się zajmie, niewiadomo, ponieważ w myśl konstytucji nadzwyczajna sesja może obradować tylko nad przedłożeniami, które jako temat prac poda orędzie (zwołujące) p. Prezydenta Rzplitej.

W tym stanie rzeczy można wątpić, czy wśród poleconych sejmowi zadań znajdzie się także ordynacja wyborcza. Jeżeli rząd dotychczas w tej sprawie nie zabrał głosu, jest prawie wykluczone, aby chciał i mógł „zaskoczyć" sejm projektem, który przedewszystkiem wymaga długich i wyczerpujących przygotowań, a o takich nic nie było słychać. Opracowanie legislatywne takiego przedłożenia nie dałoby się zresztą utrzymać w tajemnicy.

Czem sesja nadzwyczajna się zajmie, niewiadomo, dopóki orędzie zwołujące nie zostanie ogłoszone. Wiemy, że np. w senacie kilka spraw, niezałatwionych podczas sesji budżetowej, odroczono z wyraźnym zastrzeżeniem, że przyjdą na tapet na sesji nadzwyczajnej. Okazuje się, że nie zależy to od woli pp. senatorów, gdyż nie muszą one być objęte orędziem. Co więc będzie? Można tylko — kombinować.

Jak wiadomo, rząd na ubiegłej sesji budżetowej nie zażądał pełnomocnictw, co od kilku lat było regułą. Tę wstrzemięźliwość tłumaczono tym, że rząd niema zamiaru wydawania dekretów, lecz chce swe przedłożenia przeprowadzić przez Izby ustawodawcze. Czy miał to być kompliment dla tych Izb, czy chęć uniknięcia tych podrażnień, które się ujawniły na ostatniej sesji — powód jest obojętny wobec danego faktu.

Koniec końców — sejm wyszły z obowiązującej obecnie ordynacji, — sejm wybrany wiadomo jak we wrześniu 1935 — ten sejm doznaje zaszczytu, jakiego nie doznał żaden z poprzednich sejmów. Wobec tych, jako „przeżartych partyjnictwem", rządy nie miały względów: ograniczały ich czas pracy do 3—3 i pół miesięcy w roku, załatwiając resztę dekretami. Teraz nastąpił „renesans" sejmu, w którym wprawdzie niema partyj, ale są po staremu — kłótnie.

Wędrówki banknotów

Niezwykłe archiwum banku angielskiego

Przy Banku Angielskim istnieje muzeum banknotów. Do najciekawszych okazów, posiadanych przez to muzeum, niewątpliwie należy zaliczyć pewien banknot pięciofuntowy, a to ze względu na jego oryginalne dzieje.

Banknot ten otrzymał w roku 1856 pewien kapitan, przebywający wówczas w Kapsztadzie, w Afryce. Uwagę kapitana zwróciło, że banknot pokryty był jakimś drobnym, ledwie czytelnym pismem. Kapitan postanowił odczytać to pismo. Był to list pewnego marynarza, który przed sześciu laty dostał się do niewoli jakiegoś północno-afrykańskiego księcia i pisząc na banknocie, błagał osobę, w której ręce banknot wpadnie, o pomoc. Wróciwszy do Anglii, kapitan odszukał rodzinę marynarza, podpisanego na banktocie, a równocześnie zawiadomił o wszystkim władze. Po kilku miesiącach marynarza odnaleziono i przywrócono mu wolność. Okazało się, że banknot zapisany przez marynarza za pośrednictwem arabskich kupców odbył drogę z północnej Afryki aż do Kapsztadu, i dopiero tam wpadł w ręce osoby, która się zainteresowała listem, jaki na nim był wypisany.

BANKNOT SWATEM.

Bardzo wiele osób w Anglii ma zwyczaj zapisywania banknotów zwłaszcza większych, jakie im w ręce wpadną, podpisami, hasłami, cytatami, a nawet krótkimi utworami.

Najciekawsze egzemplarze takich zapisanych banknotów muzeum Banku Angielskiego przechowuje w swych witrynach. Zdarzają się banknoty, na których wypisane są bardzo ładne wiersze, dowcipne aforyzmy i autografy wybitnych osobistości.

Na jednym banknocie pewien nieszczęśliwy zakochany młodzieniec z Birminghamu opisał w krótkich słowach swe cierpienia miłosne i zakończył je wezwaniem do tkliwej damy, która te słowa przeczyta, proszącym o pociechę.

Cztery lata wędrował banknot z rąk do rąk, aż wreszcie dostała go bogata, młoda wdowa. Dla żartu napisała pod wskazanym na banknocie adresem. Autorowi oryginalnego wezwania nieszczęśliwa miłość już dawno wywietrzała z głowy. Na list wdowy odpowiedział dowcipnym listem. Wywiązała się korespondencja, na skutek której młodzieniec osobiście poznał się z damą. Skończyło się to małżeństwem. Banknot, który spełnił rolę swata, młodzieniec ofiarował muzeum Banku Angielskiego, dodając szczegółowy opis całej historii.

NAJCENNIEJSZE I NAJWIĘKSZE BANKNOTY.

Najmniejszym banknotem, który kiedykolwiek był wydrukowany w Anglii jest banknot, opiewający na sumę jednego penny, i wydrukowany w roku 1800. Istniał wówczas plan, aby cały metalowy bilon zastąpić papierami. Plan później zarzucono i banknoty na jeden penny nigdy nie kursowały. Są one obecnie w muzeum jako curiosum i stanowią przeciwstawienie do banknotu największego na świecie, który został wydany tylko w czterech egzemplarzach i który dpiewa na milion funtów szterlingów. Jeden z tych banknotów jest w Banku Angielskim, drugi znajduje się w posiadaniu domu bankowego Rotszyldów, pozostałe dwa posiadają znani angielscy finansiści. W muzeum jest tylko faksymile tych najcenniejszych na świecie banknotów.

POMYSŁOWY FALSYFIKAT.

Specjalny dział muzeum zapełniają rozmaite falsyfikaty banknotów. Niektóre z nich są tak artystycznie wykonane, że nawet specjaliści nie mogą ich odróżnić od prawdziwych. W kolekcji tej najoryginalniejszym okazem jest banknot pięciofuntowy, podrobiony po mistrzowsku, ale między deseniami tego banknotu twórca jego umieścił ledwo widocznym pismem zdanie: „Ten banknot jest fałszywy, kto go przyjmie, jest osłem". Banknot przeszedł przez niezliczoną ilość rąk i dopiero przypadkowo kasjer jednego z większych banków zauważył napis. Policji udało się odszukać oryginalnego fałszerza. Fałszerz wypuścił takich banknotów kilka tysięcy. Wszystkie kursowały bez zwracania uwagi. Na rozprawie sądowej obrońca fałszerza powoływał się na oryginalny napis i twierdził, że fałszerz nie chciał nikogo wprowadzić w błąd, gdyż wyraźnie napisał, że banknoty są fałszywe. Sąd uznał to za okoliczność łagodzącą i skazał pomysłowego fałszerza na łagodną karę.

Z kraju

Podatek dochodowy

w rodzinie

Zdarza się nader często, że dany właściciel przedsiębiorstwa, mający w rodzinie fachowca swej branży, żonę, syna lub córkę, zatrudnia tego członka rodziny, zamiast najemnego pracownika. Oczywista rzecz, że w takich wypadkach przeznacza pewną stałą miesięczną sumę tytułem wynagrodzenia pesyjnego. Władze skarbowe przy wymiarze podatku dochodowego z reguły nie uznawały tego wydatku za potrącalny i doliczały całkowite wynagrodzenie pensyjne członka rodziny do dochodu podatkowego.

Obecnie ostatni numer Orzecznictwa Sądów Najwyższych przyniósł orzeczenie N. T. A., że okoliczność, iż pracownik przedsiębiorstwa jest członkiem rodziny, nie pozbawia wypłacanego mu wynagrodzenia charakteru potrącalnego kosztu (wyrok N. T. A. 1. rej. 2982-34 — w sprawie M. Gmurowskiego, Poznań).

Ogół więc kupiectwa powita z zadowoleniem ten wyrok, albowiem dotychczas władze skarbowe przyznawały jedynie groszowe sumy tytułem kosztów wyżywienia czonków rodziny, stale zatrudnionych w przedsiębiorstwie, a obecnie w motywach wyroku N. T. A. wyjaśnił przepis, że art. 6 ust. 2 — ustawy o państwowyw podatku dochodowym ma znaczenie wyjątku o dprzepisu art. 8 p. 3 tejże ustawy, wedle którego wydatki na utrzymanie członków rodziny są niepotrącalne. Nie daje więc przepis podstawy do stworzenia wyjątku od ogólnej zasady, że koszty osiągnięcia dochodu są potrącalne, a w szczególności od będącego konsekwencją tej zasady przepisu par. 33, p. 7. rozp. wykonawcze (poz. 298-21 Dz. U.), nakazującego potrącenie płac i wynagrodzeń pracowników, będących członkami rodziny.

Numer tego orzecznictwa przynosi także bardzo ważne orzeczenie N. T. A., a mianowicie:

Władze wymiarowe nie są ustawowo uprawnione do kwestionowania celowości poniesionych przez podatnika wydatków i do uzależniania od tego potrącalności tychże (1 rej. 5262/32).

b) Zasada, że podwójne opodatkowanie tego samego dochodu u tego samego podatnika jest niedopuszczalne, ma także zastosowanie w przypadku zmiany okresu wymiarowego przez przejście z roku kalendarzowego na gospodarczy przy eksploatacji źródła dochodu. (Teza —/1. rej. 7697-34—).

c) Samo posiadanie przez pośrednika handlowego składu konsygnacyjnego towarów zastępowanej przez niego firmy nie uzasadnia jeszcze po jego stronie obowiązku płacenia podatku przemysłowego od pełnego obrotu, o ile dana firma opłaca od tranzakcji tymi towarami przepisany ustawą podatek przemysłowy. (Teza. —) (1. rej. — 6503/34).

Uwagi

Rasizm

czy wyznanie?

P. Cat-Mackiewicz (wileńskie „Słowo") ogłasza się rasistą i z tej racji jest za niedopuszczeniem wychrzczonych Żydów do OZN. Nie zawsze takim był, ale mniejsza o to. Nie będziemy za przykładem innych pism robić z p. Cata jakiegoś proroka czy za wyraz opinii publicznej. Niech inni to robią.

Dla kontrastu podajemy inny głos, także konserwatywny, gdyż i p. Cat jest konserwatystą i to „lepszej" obserwacji, niż nasi konserwatyści z b. Galicji. Oto „Czas", cytując głos p. Cata o konieczności zastosowania punktu rasowego także wobec wychrztów, dodaje uwagę:

„Nie bardzo trafia nam do przekonania ta argumentacja. Przedewszystkiem wyzbądźmy się wreszcie kompleksu mniejszości w stosunku do Żydów. Przestańmy wierzyć w wyższość rasy żydowskiej. Wierzmy więcej we własne siły. Poza tym sądzimy, że **zakwalifikowanie wszystkich przechrztów jako gorszych Żydów jest niezbyt przekonywujące, no i mało chrześcijańskie**".

Oto „gwóźdź" całej sprawy! Nie jesteśmy wcale szowinistami, ale kwalifikowanie Polaków jako niższą rasę niż Żydów jest wybujałością może **wileńską**, wcale zaś nie **polską**. Co do zdania, że jestto mało chrześcijańskie (wykluczenie przechrztów), zostawiamy to do rozstrzygnięcia specjalistom od teologii. Nam się zdaje, że taki punkt widzenia, jaki zastępuje p. Cat, nie jest zgodny nietylko z chrześcijańską, ale z żadną wogóle religią.

Dwie pensje

na 1-Maja

Wielka radość panuje wśród pracowników niektórych państwowych przedsiębiorstw autonomicznych. Z dniem 1 maja pracownicy ci otrzymają dwie pensje. Dotychczas bowiem płacono im pobory z dołu. Dla licznej rzeszy pracowników zmiana systemu płacy równoznaczna jest z odciążeniem. Bowiem dzięki temu uda im się bodaj w części spłacić i zaciągnięte na pobory zaliczki.

Trup zakopany w piasku

Dzieci bawiące się na wydmach piaszczystych na Burakowie pomiędzy ul. Ogólną i Żeromskiego, około 40 m. od toru kolejowego, odgrzebały w piasku nogę mężczyzny. O makabrycznym odkryciu powiadomiły policję.

Na miejsce przybyła policja i przedstawiciele władz śledczych. Po odsypaniu wierzchniej warstwy piasku, znaleziono zwłoki mężczyzny, ubrane jedynie w koszulę i szary sweter. Ustalono, że mężczyznę zamordowano przez uduszenie. Na ciele trupa widniały liczne sine plamy.

Zamordowany był mężczyzną wzrostu wysokiego, pociągły na twarzy, o inteligentnym wyglądzie, rudy w wieku około 30 lat.

Zwłoki przewieziono do prosektorium przy ul. Oczki. Prawdopodobnie ciało znajdowało się w piasku od 3 dni.

Pod zwłokami znaleziono stary podarty, mocno zniszczony garnitur bronzowy oraz szarą, starą cyklistówkę i watowaną kurtkę. Znaleziony garnitur nie należał do zmarłego. Świadczy o tym kamizelka, koloru granatowego, która była zakopana wraz z łachmanami. Kamizelka jest uszyta z droższego materiału.

Należy przypuszczać, że morderstwa dokonano na tle rabunkowym, po czym trupa ograbiono, ściągając z niego ubranie, w które przebrał się zbrodniarz, porzucając swoje łachmany.

Kraków do wieczora...

Dziś zachód słońca 18.49

KWIECIEŃ 24 sobota Dziś Fidelisa Jutro Marka

Jutro wschód słońca 4.18

Obniżka cen chleba i mąki żytniej

W łączności z wejściem w życie z dniem 25 bm. rozporządzeń określających przemiał żyta Miejska Komisja do wyznaczania cen na posiedzeniu w dniu dzisiejszym pod przewodnictwem ławnika zarz. m. dra Kuhna przy współudziale reprezentantów Urzędu Wojew. i Starostwa Grodzkiego przeprowadziła kalkulację cen mąki i chleba, na podstawie której prezydent miasta wyznaczył z ważnością od 26 bm. następujące ceny maksymalne:

Mąki żytniej, przemiału 70 proc. za 100 kg zł 34.75, mąki żytniej, przemiału 70 proc. za 1 kg w detalu 39 gr, mąki żytniej, przemiału 95 proc. za 100 kg zł 29, mąki żytniej, przemiału 95 proc. za 1 kg w detalu 31 gr, 1 kg chleba żytniego, pytlowego z mąki 70 proc. 35 gr, 1 kg chleba żytniego ciemnego, tzw. morawskiego 31 gr, 1 kg chleba żytniego razowego z mąki 95 proc. 30 gr.

Winni żądania lub pobierania cen wyższych ulegną surowym karom administracyjnym.

Płk. Koc przyjeżdża do Krakowa?

Dzisiejszy „Czas" donosi:

„Jak słychać prace przygotowawcze do zorganizowania na terenie województwa krakowskiego O. Z. N. są w przededniu ukończenia. Dotyczy to zarówno sektoru miejskiego, jak i wiejskiego. Zaznaczyć należy, że w związku z tym odbyły się ostatnio w Krakowie konferencje między dyr. Wł. Stryjeńskim a mjr. Mili i sen. Gwiżdżem. W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd do Krakowa prezydenta Starzyńskiego. Jeżeli chodzi o termin założycielskiego zebrania, to ustalony on został na pierwsze dni maja. Warto zaznaczyć również, że w kołach zbliżonych do O. Z. N. mówi się o przyjeździe do Krakowa płk. Koca. Data przyjazdu łączy się z rocznicą zgonu Marszałka Piłsudskiego. Podobno w dniu tym spodziewany jest w Krakowie zjazd najwybitniejszych przedstawicieli nawy państwowej".

Zbiórka na kuchnię im. S. Samueli

Onegdaj odbyła się ogólna zbiórka na obiady dla ubogiej uczącej się młodzieży szkolnej, gromadzącej się w kuchni im. S. Samueli. Instytucja ta jest już tak powszechnie znaną ze swej dobroczynności, że nie potrzebuje reklamy. To też mimo ciężkich czasów i końca miesiąca przechodnie chętnie rzucali „grosz wdowi" do puszek, z którymi dochodzili do nich zbierający. Obok akademików zbierali też i uczniowie gimnazjalni, co nie było właściwym, gdyż zbiórka odbywała się w godzinach szkolnych. Jeden np. z uczniów zapytany, jak może zbierać na ulicach w czasie odbywającej się nauki, oświadczył, że oni są na ten dzień zwolnieni, a gdy interpelant okazywał zdziwienie z powodu tej odpowiedzi, uczeń ten oświadczył, że on właściwie jest eksternistą!? To nie jest w porządku! Uczeń lub obywatel czy obywatelka, która podejmuje się publicznie takiej dobroczynnej misji, nie może dawać takich niejasnych odpowiedzi. Interpelant wobec tego straciwszy zaufanie do tego ucznia — wstrzymał się z datkiem, z z którym udał się aż do klasztoru Felicjanek przy ul. Smoleńsk l. 4, gdzie do wmurowanej w ścianę puszki rzucił ten swój drobny zresztą datek, aby nie miał żadnej wątpliwości, że ten grosz dojdzie do rąk właściwych. Puszka ta istnieje tu zawsze, bez względu na dni zbiórki. Umieszczony nad nią trafny napis: **„Najlepsza lokata dla ubogiej młodzieży. — Ofiara na obiady dla uczącej się młodzieży".** Gdyby publiczność stale lokowała tam grosze, nie potrzebaby narażać uczącej się młodzieży, by zaniedbując naukę, sama musiała kwestować. Drugim sposobem zasilania kasy obiadowej byłoby umożliwienie publiczności przesyłania ofiar na ten piękny cel zapomocą blankietów nadawczych P. K. O.

Urzędnik kolej. popełnił samobójstwo

(dz) Do biura Dyrekcji kolejowej w Krakowie przyszedł o 6-tej rano 40-letni Józef Wolski, asesor referatu ochrony kolejowej przy biurze personalnym.

Gdy służący, który sprzątał oddalił się, Wolski popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę z rewolweru systemu „Nagan".

Na miejsce samobójstwa wezwano prokuratora i sędziego śledczego. Na polecenie władz sądowo-lekarskich zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Przyczyny samobójstwa są wielce tajemnicze, mimo informacji, że Wolski cierpiał na rozstrój nerwowy.

„Bitwa" między parobkami a ułanami

(X) Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Franciszek Jakubiec z Kokotowa oraz 16-tu tow.

Dnia 26 lipca 1936 Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej w Kokotowie urządziło w lasku festyn. Na festyn prócz miejscowej ludności przybyli ułani, stacjonowani w pobliżu. Pomiędzy ułanami a parobczakami powstała bójka, w wyniku której zostali ranni Franciszek Jakubiec oraz Antoni Suchocki, którzy również zasiedli na ławie oskarżonych. Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary.

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył s. o. dr Konopka, oskarżał prok. dr Merczyński, bronili adwokaci dr Jan i Bernard Pleszowscy.

Żona dentysty odebrała sobie życie, zatruwając się gazem

(dz) W tajemniczych okolicznościach odebrała sobie życoe przez zatrucie gazem świetlnym w pracowni dentystycznej przy ul. Krupniczej 12 żona dentysty Sabina Gintlowa.

Zawiadomione o samobójstwie władze przystąpiły do przeprowadzenia dochodzeń.

Ze strony rodziny twierdzą, że przyczyną samobójstwa ma być rozstrój nerwowy.

OŚLEPIŁ KOLEGĘ

(dz) Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł Franciszek Poniedziałek z Nowej Wsi Szlacheckiej.

Dnia 4 października ub. roku Poniedziałek napadł na Jana Młostka, uderzył go nożem w lewe oko, tak, że uderzony oślepł.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał Poniedziałka na 6 miesięcy więzienia.

TEATR — KINO

Sobota: „Dom osaczony".

Niedziela pop.: „Nieusprawiedliwiona godzina", wiecz.: „Dom osaczony".

CO GRAJĄ W KINACH?

ADRIA: „Dama kameliowa".
APOLLO: „Nicpoń".
ATLANTIC: „Królowa dżungli" i „Lekkoduch".
BAGATELA: „Krwawe perły" i rewia pt. „Wesołe święta".
PROMIEŃ: „Dyplomatyczna żona".
ŚWIT: „30 karatów szczęścia".
SZTUKA: „Pieśń jej matki".
UCIECHA: „Krew na morzu".
WANDA: „Ucieczka Tarzana".

Z teatru m. im. J. Słowackiego.

Dzisiaj w sobotę powtórzenie świetnej sztuki P. Frondaie'go „Dom osaczony", w tłumaczeniu Zafii Jachimeckiej. W sztuce opracowanej scenicznie przez reż. J. Karbowskiego, udział biorą: Zofia Jaroszewska, odtwórczyni głównej roli kobiecek; — w rolach męskich: W. Nowakowski, Z. Modzelewski, W. Macherski, T. Burnatowicz, oraz: Bednarska, Wrońska, Wroński, Kopczewski, Kępka, Sarnowski, Żukowski. „Dom osaczony" powtórzony będzie jutro w niedzielę wieczorem.

Jutro popołudniu „Nieusprawiedliwiona godzina", zabawna komedia St. Bekeffie'go, w opracowaniu scenicznem reż. J. Karbowskiego, w premierowej obsadzie.

Otwarcie wystawy radiowej

(X) Dziś przedpołudniem w salach Starego Teatru odbyło się uroczyste otwarcie wielkiej wystawy radiowej, urządzonej z okazji 10-lecia rozgłośni krakowskiej. Uroczystość zgromadziła licznie przybyłych przedstawicieli władz, prasy itd.

W imieniu wojewody płk. Gnoińskiego otworzył wystawę naczelnik Osiecki. Następnie przemówił prez. dr Kaplicki, poczem przemawiał naczelny dyrektor Polskiego Radia p. Starzyński.

Wystawa przedstawia się okazale. Cała uroczystość była transmitowana na ogólnopolską falę.

KRWAWA BÓJKA W SUKIENNICACH

(X) Dziś w południe w Sukiennicach powstała krwawa bójka na tle konkurencyjnym.

Oto jeden z handlarzy metalowymi tabliczkami na drzwi Kazimierz Rudkowski został w tej awanturze ciężko ranny, odnosząc cztery rany kłute, trzy na głowie i jedną w prawy bark. Rannego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Według zapodań Rudkowskiego sprawcą napadu ma być handlarz uliczny Antoni Rączka.

SKAZANIE 52 KUPCÓW KRAK.

(X) W Starostwie Grodzkiem odbyły się rozprawy kupców krakowskich, którzy nie stosowali się do przepisów w sprawie cen.

W wyniku rozpraw 52 kupców skazano na kary grzywien w wysokości od 5 do 20 złotych.

KRÓLOWA I JEJ DAMY DWORU

Królowa angielska zamianowała w tych dniach swoje damy dworu z pośród najwyższej arystokracji. Pierwsze przyjęcia odbędą się w pałacu Buckingham, gdzie była szkocka szlachcianka ukaże się poraz pierwszy w blasku królewskiego majestatu.

Szybką i niespodziewaną była zmiana na tronie angielskim. Naród uznał ją i życzliwie powitał nowego króla, nie mógł jednak równie szybko zżyć się z zmienionymi stosunkami w kołach dworskich. Na szczególne życzenie byłego króla kobieta, która w ciągu ćwierćwiecza zajmowała naczelne stanowisko na angielskim dworze, pozostała nadal „the Queen" — królową, nie zaś „królową-matką", jak powinna się prawnie nazywać. Poprzednia księżna Jorku, „smiling duchess" — śmiejąca się księżna, wyrosła przez noc na królowę.

Zrozumiała ten stan rzeczy królowa Mary i uczyniła wszystko, aby utorować drogę synowej, pomóc jej zająć należne stanowisko, jakie sama w ciągu 25 lat zajmowała. Dzienniki zaczęły zamieszczać podobizny królowej Elżbiety oraz artykuły o jej społecznej pracy. Naród zaczął się interesować jej osobą, strojami i zachowaniem się.

Lady Elżbieta Bowes-Lyons, szkocka hrabianka, wychowała się w zamku, o którym legenda mówi, że błąka się dotychczas w jego murach duch Makbeta. Wyrosła w skromnym pobożnym otoczeniu. W sportowym ubraniu, grubym obuwiu, jaskrawym swetrze i filcowym kapeluszu spędzała czas na konnej jeździe i pracy w ogrodzie, a nawet na polu. Nie mogła więc od razu przyzwyczaić się do myśli, że stała się naraz dyktatorką w sprawach mody. W pierwszych tygodniach panowania trzymała się zdała od życia dworskiego. Teraz, idąc wydocznie za radą królowej-matki, wysunęła się na czoło dworu.

Nawskróś mieszczańska w przyzwyczajeniach i postępowaniu znalazła król. Elżbieta drogę do zbliżenia się z narodem. Dawniej jedynie bogate arystokratki i żony potentatów przemysłowych naśladowały wprowadzoną przez królowę modę. Obecnie czynią to kobiety ze sfery mieszczańskiej, kopiując stroje królowej. Po kilku tygodniach nawet sklepowe sprzedawczynie noszą stroje będące kopią szat królowej, która w ten sposób staje się twórczynią mody kobiecej w całym kraju.

Młoda królowa daleka jest od wszelkiej ekstrawagancji. Lubi skromną kuchnię, regularne życie, nie pali, nie pije. Nie znosi formalistyki i ma dla każdego uprzejmy uśmiech. Nie posiada żadnych przyzwyczajeń i upodobań, któreby wyciskały na jej osobowości jakieś odrębne piętno. Królowa Mary szyła sobie sama kapelusze, gromadziła kosztowną porcelanę i rzadkie książki.

Osiem kobiet tworzy historię świata. Drugie miejsce ze względu na wpływy na dworze zajmuje osiem „ladies of the bedchamber". Królowa zamianowała na to stanowisko cztery przedstawicielki najwyższej angielskiej arystokracji. Obowiązkiem każdej z tych dam jest dotrzymawanie królowej towarzystwa przez kilka tygodni w ciągu roku w roli pewnego rodzaju adiutantki, niepełniącej jednak żadnej państwowej funkcji.

Najwybitniejszą z dam dworu jest lady Halifax, żona lorda pieczęci, byłego wicekróla Indii. Wybitnie wykształcona, zamiłowana w sztukach, śmiała podróżniczka, posiada lady Halifax wszystkie zalety osobistości, zdolnej do wywierania wpływu. Lady Nunburnholme, lady Spencer i lady Hableden dopełniają „ministerstwa królowej", jak nazywają zespół tych pań. Damom dworu dodane są „women of the bedchamber", które nie muszą pochodzić ze szlachty, a podczas dworskich przyjęć pomagają królowej bawić gości.

Królowa wybrała również wybitne tancerki, jak lady Helena Graham, miss Bowldy i lady Wemiss na swoje pomocnice w dziale towarzyskim.

Za kilka tygodni odbędzie się pierwszy „court", doroczne przyjęcie na dworze, podczas którego zostaną przedstawione królowej młode dziewczęta szlacheckich rodów oraz córki wybitnych cudzoziemców, dyplomatów i ministrów. Królowa Elżbieta wie, co znaczy takie przedstawienie dla debiutantki i jej opiekunów. Chce ulżyć wszystkim, pozwoliła na większą swobodę w wyborze stroju, który dotychczas musiał ściśle odpowiadać przepisom. Królowa pragnie, żeby ceremonia przedstawienia stała się dla młodzieży źródłem istotnego zadowolenia.

Królowa Elżbieta, ciesząca się opinią wzorowej gospodyni, przedkładającej zacisze domowe nad zgiełk zabawy. O ile to będzie zależało od jej woli, zjawią się znowu na angielskim dworze kadryle i menuety. Wtajemniczone osoby twierdzą, że bliskie jest odrodzenie wiedeńskiego walca i polki.

Żelazna żaluzja ocaliła dziecko

Czteroletni chłopiec Dawid Jay bawił się w mieszkaniu swych rodziców w Londynie rozmaitymi zabawkami. Matka widząc, że dziecko jest grzeczne i spokojne, zostawiła je same, udając się do kuchni. Podczas, kiedy pozostawała w kuchni, w pokoju dziecinnym odegrała się krew w żyłach mrożąca scena. Mały Dawid wszedł na parapet okna i wychylił się na ulicę. Mieszkanie znajdowało się na czwartym piętrze. W pewnej chwili dziecko straciło równowagę i wysunęło się za okno. Jakimś cudem równocześnie opadła żelazna żaluzja w oknie. Ciężka żaluzja trzymała nogi dziecka, jak w kleszczach i zawdzięczając temu dziecko zawisło głową nadół nad ulicą. Na szczęście zauważył to pełniący na ulicy służbę policjant, oczywiście, natychmiast pośpieszył na ratunek i dziecko udało się ocalić.

Rozmowy z Mussolinim

Emil Ludwig jest jednym z najpopularniejszych pisarzy. Jego powieści biograficzne (Wilhelm II, Lincoln, Chrystus, Napoleon i in.), autobiograficzne, wywiady tłómaczone są na liczne języki, zdobywając wszędzie ogromną poczytność. Ludwig sam jest również b. wysokiego zdania o sobie, zwłaszcza po spaleniu jego książek w Niemczech. Być w liczbie palonych pisarzy jest dziś niewątpliwie zaszczytem. A jednak...

Ludwiga nazwał ktoś utalentowanym plotkarzem. Trudno o lepsze określenie, chociaż jest ono może zbyt dosadne. Pomimo bystrości talentu causeur'a, bogactwa doświadczenia, z którego umie hojnie korzystać, zatrzymuje się Ludwig przed badanym zjawiskiem, nie dążąc do jego pogłębienia. Czy to przy jakiejś postaci historycznej, czy przy tak wielkiej katastrofie dziejowej, jaką była wojna światowa, Ludwig nie potrafi niczego dostrzec, poza szczegółami, poza czysto zewnętrznymi oznakami czy też ... Biografie jego np. ogranicza... dokładnego opisu dziejów danej osoby, pozostawiając na uboczu głębszy sens zjawisk, ich przyczynowość, łączność z prądami i życiem społecznym. Ludwig jest indywidualistą, nie interesuje się społeczeństwem i kroczy własnymi drogami, które właściwie nigdzie nie prowadzą.

Te właśnie uwagi nasuwają się dziś przy wertowaniu jego „Rozmów z Mussolinim". Rozmowy te odbyły się parę lat temu i teraz występuje cały nonsens aspołecznego stanowiska, zajętego przez Ludwiga wobec faszystowskiego dyktatora. Ludwig oświadczył odrazu, że Duce mu niezwykle zaimponował — ogromna sala pałacowa, żelazna maska dyktatora, jego uprzejmość no i nie przeciętna umysłowość zrobiły swoje, zachwyciły pisarza. W rozmowach poruszane były dziesiątki tematów z psychologii, historii, literatury, filozofii, muzyki itd. Mussolini przedstawia się nam jako ciekawy rozmówca, z którym przyjemnie pogawędzić. Ani słowa niema jednak w książce o najistotniejszych zagadnieniach ludzkich i o stosunku faszyzmu do nich. Nie mówiło się nic o wolności, demokracji, wojnie, kierunku rozwoju ludzkości, nie mówiło się o kapitaliźmie, o przyczynach ewolucji Mussoliniego. To, co stanowi rdzeń faszyzmu, co pasionuje całą ludzkość, decydując o postępie lub reakcji, wojnie i pokoju, wolności o niewoli jakoś wymknęło się Ludwigowi przy rozmowie z Mussolinim.

Mussolini faszyzmu nie wymyślił, przyczynił się jednak do skrępowania swej ojczyzny w więzy wojny. Tego wszystkiego powtarzamy, Ludwig nie chce widzieć. W jednym tylko miejscu, chwaląc pokojowość dyktatora, mówi Ludwig, że jest przekonany, iż Mussolini nigdy nie dopuści do wojny. Nawet w owym czasie, t. zn. przed kilku laty, mając pojęcie o faszyźmie, byłoby wielką naiwnością wypowiedzenie takiego twierdzenia. Dziś, gdy Abisynia i Hiszpania krwawymi potokami znaczą drogę „postępu" faszystowskiego możemy tylko z politowaniem uśmiechnąć się — faszyzm i pokój — noc i dzień...

Wszystko na tym świecie przemija, przeminie i krwawa era faszystowska, książka zaś Ludwiga pozostanie jako wspomnienie o tych, dziś już nielicznych ludziach, którzy zamykali oczy na historię. **(Wel.)**

Z TEATRU.

„Dom osaczony"

Teatr im. Słowackiego. „Dom osaczony", sztuka w 4 aktach P. Frondaie. Przekład Z. Jachimeckiej. Reżyseria J. Karbowskiego. Dekoracje K. Frycza.

Tłem tego okazałego melodramatu jest blisko-wschodni fragment wojny światowej: operacje wojsk angielskich w Palestynie, uwieńczone zdobyciem Jerozolimy w r. 1917. Ale pomimo kilku polowych mundurów na scenie trudno uwierzyć, że akcja dzieje się (z wyjątkiem aktu pierwszego) w pasie przyfrontowym. Nawet Anglicy z takim komfortem nie prowadzą wojny. Ale bo też nie chodzi w tej sztuce o wojnę. Nie, to po prostu czterej dżentelmeni rozgrywają partię skomplikowanej gry dokoła pięknej „lady", żony pułkownika Ward. Wprawdzie jeden z nich, w ostatnim akcie, nawiązuje aż do epoki „wypraw krzyżowych", ale w tym miejscu możemy tylko uśmiechnąć się pobłażliwie; cóż robić, bez kropli wzniosłości nie może obejść się żaden dostawca sensacyjnych kiczów teatralnych.

Cóż dopiero mówić o p. Frondaie, którego utwór od początku do końca aż ocieka szlachetnością i „imponderabiliami". Słowa takie jak: honor, obowiązek, dzielność, co chwilę padają ze sceny, chociaż najbardziej bohaterskim wyczynem w całej sztuce jest to, że dżentelmen w angielskim mundurze wręcza łapówkę dżentelmenowi w tureckim mundurze — po drugiej stronie frontu. Szlachetność atmosfery tej sztuki dochodzi do tego, że np. młody i jurny porucznik, przez całą noc zamknięty z ukochaną kobietą w jej alkowie, ani na chwilę nie przekracza nader słabo ufortyfikowanych granic „grzechu"... — Nawet „schwarzcharakter" sztuki, major-purytanin, okazuje się na końcu zupełnie poczciwym człowiekiem.

Z tym wszystkim sztuka jest efektowna, chociaż zrobiona dość grubymi sposobami teatralnego rzemiosła. Trudno jedynie, z punktu widzenia konstrukcji dramatycznej, wybaczyć autorowi akt ostatni, najsłabszy ze wszystkich, a dla najważniejszej w sztuce postaci pani Ward wręcz kłopotliwy, zupełnie pusty, nijaki.

Z wykonaniem nie było dobrze. Sztuka tego rodzaju, jak „Dom osaczony", wymaga od aktorów dużej powściągliwości interpretacyjnej, nakładania tłumików na jaskrawizny samego scenariusza. Niestety, nie widzieliśmy tego na premierze, zarówno p. Jaroszewska jak i jej partnerzy dali się wciągnąć w zasadzkę, stawiając swoje role w natężonym „stylu" melodramatycznym. Obronną ręką wyszedł chyba tylko p. Macherski, stosunkowo najdyskretniejszy. Co do p. Modzelewskiego, zdaje się, że role amantów „serio" nie leżą w jego warunkach, zwłaszcza głosowych, jest to aktor o manierach zdecydowanie kabaretowych.

Dyr. Frycz jak zwykle starannie zmontował oprawę dekoracyjną przed stawienia.

L. Kruczkowski.

[redacted]

Migawki

„Powieściowy soliter“

Od dziesięciu lat drukuje się w odcinku tokijskiego dziennika „Nishi-Nishi Shimbun“ powieść, której końca jeszcze nie widać. Obecnie „idzie“ już 3700 dalszy ciąg powieści, wystawiającej na próbę cierpliwości autora i czytelników. Należy jednak przypuszczać, iż czytelnicy japońscy należą do najłagodniejszych i najcierpliwszych ludzi na świecie, gdyż, jak dotąd, ani jeden z nich nie protestował przeciw kontynuowaniu tego „solitera“ powieściowego. Zresztą, jeśli mowa o autorze, trzeba zaznaczyć, iż pierwszy autor powieści zmarł w trzy lata po rozpoczęciu jej druku w „Nishi-Nishi“. Wydawca widząc, jakim powodzeniem cieszy się powieść, zaangażował następcę autora, ale ten długo nie wytrzymał, znudził się widocznie, gdyż obecnie pisze dalszy ciąg powieści już siódmy z kolei literat.

Tego rodzaju „soliter powieściowy“ nie jest japońską specjalnością. I nasze pisma „pewnego gatunku“ drukują powieści trwające przynajmniej rok. Rekord to może mniejszy od japońskiego, ale i to dobre. Nic z tego, że bohater w ciągu tak długiego „żywota powieściowego“ z tysiąc razy znajduje się w obliczu śmierci, a właściwie wszyscy mniemają, iż zginął. Tak czy owak wszystko jak w amerykańskim filmie ma „happy-end“.

Kiedy piszemy już o „solitrach powieściowych“ warto wspomnieć o autentycznej anegdocie. Oto w pewnym warszawskim pisemku drukowała się „niezwykle frapująca“ powieść z „dalszym ciągiem, która, dzięki Bogu, trwała już kilka lat. W czwartym roku „istnienia“ powieści zdarzył się ciekawy wypadek: Oto jednego z redaktorów tegoż pisma zawezwano do umierającej staruszki. Na śmiertelnym łożu znajdowała się prawie stuletnia staruszka, która z trudnością zapytała redaktora:

„Umieram. Jestem czytelniczką powieści w pańskim piśmie. W obliczu śmierci niech mi pan powie, jaki będzie koniec przygód bohaterów powieści...“

Anegdota nie podaje dalszego ciągu. Nie podaje, czy redaktor opowiedział do końca dzieje bohaterów powieści. Należy w to wątpić. Zapewne sam ich jeszcze nie znał. **klem.**

Raz chłodno, raz gorąco

Bardzo się naród ucieszył, przeczytawszy, że zarządzono potanienie mąki, kaszy, masła. Grosze bo grosze, ale więcej ucieszono się dobrą chęcią niż samym faktem. Powiedziano sobie: jeszcze spekulanci nie są górą; jest siła, która może powstrzymać ich zapędy.

Minęło kilka dni — masło dwa razy w ostatnim czasie podrożało. Dlaczego? Bo tak „zadekretowali“ hurtownicy, powiadają sklepikarze. I na to niema widocznie rady — konsument musi płacić żądaną cenę.

Nie czytaliśmy, aby w Danii masło podrożało. Nie podrożało chyba i nasze wiejskie, ponieważ nie podrożały równocześnie jaja i inne produkty wiejskie. Dlaczego więc akurat masło? A może przestało ono być artykułem pierwszej potrzeby? Może, gdyż słonina i inne tłuszcze zwierzęce nie podrożały.

I tak biedny konsument jest z jednej strony chłodzony jakimś potanieniem, z drugiej podgrzewany podrożeniem. Kiedy to huśtawka się skończy?

Najbardziej oryginalny wydawca

Co tydzień przenosi się do innej miejscowości

Najoryginalniejszym wydawcą gazet i naczelnym redaktorem na świecie jest chyba Imre Peak z Budapesztu. Podróżuje on konno po całym państwie i w ten sposób zbiera materiał dla swego pisma, które wychodzi co tydzień w innym mieście.

Ten niezwykły sposób wydawania gazety jest, zresztą bardzo skuteczny, od czasu bowiem, gdy Imre Peak obrócił swą ideę w czyn, powodzi mu się bardzo dobrze, a jego pismo „Uti kalandok“ (Przygody na gościńcu) cieszy się wielkim powodzeniem i zdobywa coraz więcej abonentów i czytelników.

Kiedy Peak postanowił wydać nowy tygodnik, nie wynajął on drogiego biura redakcyjnego i nie zaangażował współpracowników, jak to czynią inni wydawcy. Imre Peak kupił sobie tylko konia. Była to jedyna większa inwestycja, na więcej bowiem nie miał pieniędzy. Współpracowników nie potrzebował. Postanowił sam pisać swój tygodnik a więc nie być tylko wydawcą, lecz także dziennikarzem.

Na swym koniu Bandi, zdrowym i silnym zwierzęciu, Peak wyruszył z Budapesztu w poszukiwaniu awantur i różnych historyjek dla swego pisma. Nie śpiesząc się zbytnio, jechał gościńcem, aż przybył do pierwszego większego miasta Cegled. Tam zatrzymał się na kilka dni, zapisał w tym czasie wszystkie swe wrażenia i obserwacje, uczynione na gościńcu i opisał ludzi, których spotkał po drodze. Miał jeszcze tyle pieniędzy, ażeby kazać wydrukować pierwsze wydanie swego tygodnika. Gdy pierwsze 1000 egzemplarzy były gotowe, Peak znowu wsiadł na konia i jadąc przez miasto sprzedawał przechodniom swoje pismo.

Oczywiście, że kilkaset osób z ciekawości samej kupiło tę gazetę, która powstała w tak niezwykłych warunkach. Peak usiłował wtedy namówić tych kupujących do zaabonowania tygodnika, nie miał jednak powodzenia, gdyż nikt nie wierzył, że pismo to ukaże się jeszcze po raz drugi. Gdy Peak zobaczył, że w mieście nie da się już nic więcej zrobić, opuścił on Cegled. Nie zapomniał jednak zabrać ze sobą listy mieszkańców, którzy, zdaniem jego, mogli się zainteresować przyszłym wydaniem „Przygód na gościńcu“.

Po jakimś czasie Peak przybył do następnego miasta, Szolnok. Tam uczynił to samo co w Cegted. Napisał znaczną ilość ciekawych artykułów dla swego pisma, które obmyślił w czasie jazdy konnej. Pieniądze, które Peak zarobił w Cegled umożliwiły mu wydrukowanie 2000 egzemplarzy. Sprzedał kilkaset gazet, resztę zaś wysłał pod zapisany adres do Cegled, namawiając tych ludzi po raz drugi do zaabonowania tygodnika.

Zaopatrzywszy się i w Sznolok w listę zainteresowanych czytelników, Peak pojechał dalej. Odwiedził najróżniejsze miasta węgierskie; wszystkie miały drukarnie i w każdym mieście wychodził jeden numer pisma. Nigdy nie zapomniał o żadnym czytelniku, zanotowanym na jego w międzyczasie bardzo obszernych listach i stale posyłał mu nowy numer „Przygód na gościńcu“.

W ciągu siedmiu miesięcy Peak przejechał na swym koniu wiele tysięcy mil i zwiedził niezliczoną ilość wsi oraz 30 miast. Po siedmiu miesiącach miał on 1000 stałych abonentów. Pomijając to, że pismo jego było bardzo dobrze zredagowane ludzie z zachwytem czytali pismo, które powstało w tak niezwykłych warunkach i które przynosiło historie, interesujące wszystkich, zamiast radiogramów, telefonatów i depesz z całego świata. Stara metoda własnych przeżyć, jazdy na koniu, pobiła wagony pulmanowskie. Jedynie reporter, podróżujący konno, może w swym piśmie dokładnie opowiedzieć, co czynią i myślą mieszkańcy sąsiedniej wsi.

Dzisiaj Peak ma już ze swego pisma wielkie dochody. Gazeta jego stała się ważnym organem informacyjnym, budzącym ogólne zainteresowanie. Wszystko co do tego interesu jest potrzebne — to wielka książka kontowa, lista interesantów, papier i wieczne pióro. Całe urządzenie redakcyjne znajduje się w kieszeni siodła. Podróżowanie na koniu nie kosztuje wcale, gdyż Bandim po większej części zajmują się gościnni i kochający zwierzęta chłopi węgierscy.

Zachęcony nieprzewidzianym powodzeniem swego przedsięwzięcia na Węgrzech, Peak zamierza powiększyć swą gazetę i spróbować szczęścia także za granicą. Peak włada doskonale pięcioma językami, tak, że wydawanie „Przygód na gościńcu“ w innych językach nie spotka się z żadnymi trudnościami. A ponieważ dotychczas niema drugiego wydawcy na koniu, który wydaje swe pismo co tydzień w innym mieście, istnieje możliwość, że Imre Peak i poza granicą węgierską będzie miał powodzenie.

Rasizm skompromitowany

Pisaliśmy przed kilku dniami o procesie jaki wytoczył Wojciech Wasiutyński redaktorom „Szpilek“ i „Wiadomości Literackich“. Cały proces był właściwie kompromitacją oskarżyciela. Oskarżeni dowiedli, iż Wasiutyński miał „dziadka“ — Żyda Buchbindera. Zapewne niezwykle gorzka była to dlań pigułka. Można zrozumieć jak wielkim to ciosem było dla menera „narodowego“ obozu, zostać publicznie napiętnowany jako potomek żydowskiej rodziny. Mało tego. Wyrok sądowy w swych motywach obalił teorie reprezentowane przez p. Wasiutyńskiego i jego obóz.

Oto jest brzmienie motywów sądowych:

NIE POCHODZENIE A CHARAKTER

– Sąd doszedł do przekonania, że zarzut ten nie może poniżyć kogoś w oczach społeczeństwa, albowiem w obecnych warunkach politycznych i społecznych o wartości jednostki rozstrzyga nie pochodzenie, lecz jej charakter, kwalifikacje osobiste i właściwości duchowe nie materialne.

Obecność domieszki krwi obcej w człowieku nie ma żadnego znaczenia. Znamy w historii wybitne jednostki, dobrze zasłużone dla ojczyzny i społeczeństwa, stanowiące jego chlubę, w żyłach których płynęła krew obca, krew nawet często wroga Polsce. Ta krew w żyłach nie przeszkadzała im kłaść zasługi dla dobra swojej ojczyzny i społeczeństwo nie czyniło im z tego powodu żadnego zarzutu.

ŻYDZI W ENDECJI

— Również do obozu narodowego — ciągnie sędzia — którego reprezentantem jest oskarżyciel prywatny, Wasiutyński — należy szereg wybitnych publicystów o obcej krwi, jak prof. Stanisław Stroński, Piasecki i inni, zasłużeni dla swego obozu, a cieszący się w nim daleko posuniętym uznaniem i mirem.

— Z tych względów — konkluduje sędzia — należy odrzucić zarzut zniesławienia Wasiutyńskiego, niezależnie od tego czy jego pochodzenie żydowskie odpowiada rzeczywistości, czy też nie.

P. Wasiutyński przegrał więc sromotnie swą walkę. Teoria „rasizmu“ nie znalazła uznania w sądzie polskim. Zupełnie jasno i wyraźnie podkreślono, iż nie odpowiada ona ani duchowi praw, ani kulturze polskiej. Nie tylko w sądzie p. Wasiutyński przegrał. Przegrał w przeważającej opinii polskiej. Skompromitował do reszty „rasizm“ i endecję. Ludzie uczciwi dość mają tego zakłamania. Nie idzie bowiem o to, że p. Wasiutyński pochodzi z Żydów, że ukrywa ten fakt. Nikogo to nie obchodzi. Idzie o coś innego, a mianowicie, iż właśnie p. Wasiutyński najbardziej Żydami „zajmuje się“. Wiemy już co to znaczy „zajmować się“ Żydami w obozie narodowym. To oznacza niemniej i niewięcej tylko uznawanie barbarzyńskich metod rycerzy pałki i kastetu.

P. Wasiutyński przegrał swój proces. Jeszcze bardziej przegrał go polski rasizm. **M. W.**

TRYBUNA SPORTOWA

Na marginesie sportowej dyskusji *radiowej*

We wczorajszym numerze streściliśmy przebieg dyskusji radjowej na tematy sportowe, w której zabierali głos: Prezydent miasta Dr. Kaplicki, gen. Łuczyński, ppłk. Wójcicki, Dr. Załuski i inż. Bukowski. Ta „dyskusja“ nasuwa jednak pewne zastrzeżenia. Przede wszystkim należy żałować, że nie brał w niej udziału rzecznik klubów, a więc tego czynnika, dla którego Miejski Park Sportowy ma być przeznaczony. Nastąpiłyby może pewne wyjaśnienia. Powiedziano, że klub stał się niejako przedsiębiorstwem, myślącym o zobowiązaniach płatniczych, a przez to zaniedbującym kwestję wychowania młodzieży i instruktorską, i, że z chwilą otwarcia Parku Sportowego, ta bolączka spadnie z barków klubów. Oby tak mogło się stać. Tymczasem wiemy, że tak nie będzie. Kluby nadal będą borykać si ęze sprawami inwestycyjnymi, gdyż Miejski Park Sportowy nie zaspokoi głodu boiskowego. Można być z całym uznaniem dla inicjatorów i organizatorów wybudowania Parku, ale mimo to stanąć na stanowisku, że obok Głównego Stadionu, potrzebne są dla klubów dzielnicowe boiska, wzgl. tereny pod nie. Stanowczo za dużo jest klubów na to, by Park mógł wszystkie zadowolnić i obsłużyć. Spełni on swoje ograniczone zadania, przyspoży miastu okazałą i reprezentacyjną budowlę, uczyni zadość przewidzianym wyganiom, zwłaszcza w zakresie pływalni, lecz nie odegra tej roli propagandowej, która pod względem zaspokojenia potrzeb szerokich warstw młodzieży sportowej jest konieczną. Dlatego należało w owej dyskusji radiowej zwrócić na ten moment również uwagę. Ale nic nie jest stracone. Pan Prezydent Dr. Kaplicki z innego miejsca zapewnił, że sportem, wychowaniem fizycznym najszerszych sfer społecznych żywo się interesuje. To ułatwi sytuację i sprawi, że gmina miasta Krakowa, idąc za przykładem miast zagranicznych, przydzieli poniektórym klubom tereny dzielnicowe dla ćwiczeń sportowych. Widzimy, że powoli w tym kierunku zmierza nawet polityka gminna. W dyskusji radjowej podniesiono jeszcze jeden moment w odniesieniu do przyszłej organizacji klubów. Tylko trudno dociec o co chodzi. W jakim kierunku to nastąpi? Wywołało to pewien niepokój, lecz nie przypuszczamy, aby coś niemiłego tym klubom groziło. Może to jakieś nieporozumienie, albo niedosłyszenie słów, które mikrofon nam niebacznie nastręczył. Nie ulega bowiem wątpliwości, że sprawa sportu społecznego, pozostającego pod opieką inicjatywy prywatnej i gminy miasta Krakowa, w imieniu której pan prezydent Dr. Kaplicki zapewnił jak najgorliwszą pieczę, została w sposób dla tych czynników, pozytywnie przesądzona orędziem kierownika P. U. W. F., wypowiedzianem przez radio.

Pan generał Łuczyński poruszył również niezwykle doniosłe zagadnienie: podkreślił, że młodzież rękodzielnicza, a więc mówmy jasno — robotnicza, zachowuje się podczas ćwiczeń sportowych znacznie przyzwoiciej i poprawniej, niż młodzież studencka. Nie po raz pierwszy słyszymy te słowa. Gdzie leży przyczyna niewłaściwego zachowania się młodzieży studenckiej? Napewno nie są temu winne kluby sportowe, a w każdym razie nie wszystkie. Szukać ich należy znacznie głębiej. W ogólnym upadku moralnym, jaki się po wojnie zaznaczył wśród młodego pokolenia. Młodzież robotnicza pozostaje pod wpływami wychowawczymi swych organizacyj kulturalno - oświatowych, także i klubów sportowych, które obok kultury fizycznej krzewią jednocześnie kulturę duchową; baczą na jej moralne wychowanie, przestrzegają dyscypliny i poszanowania ideałów. Młodzież studencka stoi z daleka od tych zagadnień. A po tym dziwią się niektórzy, że zakaz przynależności młodzieży studenckiej do klubów sportowych nie został cofnięty. Ale, czy lepiej będzie w klubach międzyszkolnych? Wszak tam znachodzi się ta sama młodzież, którą uważa się za zepsutą, za złą. Oni pod względem moralnym nie nastręczają tych zastrzeżeń, co młodzież studencka. Czyli wypadałoby powiedzieć: niechże ta młodzież studencka wstępuje do klubów sportowych, to morale jej się podniesie. Chyba ,że Ministerstwo Oświecenia Publicznego się obawia, aby młodzież studencka nie zepsuła młodzieży robotniczej. Takie zastrzeżenia się nam nasunęły na marginesie dyskusji radiowej o sporcie. Tym zastrzeżeniom należało dać wyraz przy mikrofonie z punktu widzenia rzecznika klubów sportowych, a to dla zrównoważenia głosów w tejże polemice sportowej. Cokolwiek się jednak powie, musi się przyznać, że audycja ta spełniła swoje zadanie w zupełności, że pozwoliła się społeczeństwu krakowskiemu przekonać, komu ono ma do zawdzięczenia, że piękny Miejski Park Sportowy w Krakowie powstał. A teraz kolej na przydział terenów na peryferiach miasta. Będzie syty wilk i owca... (Mer)

Aparat masowo niszczący owady

W południowo-afrykańskich ogrodach, hodujących drzewa owocowe i truskawki, został obecnie wprowadzony w użycie oryginalny aparat, który jest w stanie, w przeciągu bardzo krótkiego czasu zniszczyć olbrzymie ilości owadów.

Aparat składa się z pustego wewnątrz słupa wysokości trzech i pół metrów, na szczycie którego umieszczony jest reflektor, rzucający silne żółtawo-zielone światło. Owady zwabione przez blask reflektora zostają natychmiast wessane do wnętrza słupa przez aparat, podobny do odkurzacza. W środku słupa mieści się płyn żrący, w którym owady natychmiast znajdują śmierć. Co jakiś czas ogrodnicy opróżniają słup z owadów i nalewają nowy zapas płynu.

Pomysłowy aparat stanowi istne dobrodziejstwo dla plantacji południowo-afrykańskich, w których owady najrozmaitszych gatunków, robiły dotąd spustoszenia, oceniane na sumę około 250 tysięcy funtów szterlingów rocznie.

Migawki sądowe

Obrońcy ojczyzny

Wiek jest pojęciem raczej względnym. Marian Rentgen np. powiada, że „mam 25 lat i więcej mieć nie będę, czego i państwu życzę“. Bardziej skomplikowane kombinacje wymyślają co do swego wieku panie. Podobno tyle lat mają, na ile wyglądają. Zresztą któż tam o prawdzie się dowie. W każdym razie większość ludzi chce wyglądać młodo. Właśnie chcę czytelnika poprowadzić do przybytku wiecznej młodości. Idziemy do sądu dla nieletnich. Nikt z oskarżonych nie może mieć więcej ponad 17 lat.

Właśnie dwóch „zbrodniarzy“ siedzi na ławie oskarżonycm. Sprawa — coś o usiłowanie kradzieży. Chłopcy są pierwszy raz w sądzie, nieufnie patrzą się wokoło załzawionymi oczyma. Dwie malutkie, wymizerowane postacie, lat coś 10—12, ale niektóre ruchy, spojrzenia, mówią nam o tym, że chłopcy rozwinięci są nad wiek. Cóż dziwnego? Brak wychowawczyń, troskliwej mamusi z zawsze gotowym cukierkiem czyni swoje. Wieczny niedostatek jest twardą szkołą życia, wyrabia samodzielność od najmłodszych lat, dzieci „szarego człowieka“ (co za podły wyraz) nie mają dzieciństwa.

„Personalia!“ — ojciec, matka, zawód rodziców, rok urodzenia. „30 lipca 1920“. A więc urodzony w tysiąc dziewięć set dwudziestym roku, w dwa lata po odzyskaniu Niepodległości... Tak wygląda człowiek, który nie znał niewoli. Ten chłopiec ma 17 lat. Uważnie patrzymy na niego i nie możemy uwierzyć. 17 lat... W innych warunkach maturzysta, często student, wysoki, barczysty, z pierwszym ledwo przebijającym się wąsem. 17 lat — wiosna życia. Oto jednak siedzi przed nami człowiek, w życiu którego nigdy nie będzie wiosny. Obce mu będą pierwsze wiosenne niepokoje, pierwsze porywy budzącego się życia. Dla niego dojrzałość nadchodzi wtedy, gdy życie nie ma już dlań żadnych tajemnic. Straszny wytwór naszych czasów siedzi na ławie oskarżonych — dziecko z umysłowością staruszka, niedorozwinięty, słabiutki przyszły człowiek, który już zadecydował, że normalną drogą nie będzie mógł przejść przez życie. W walce zwycięża silniejszy. Jakież szanse zwycięstwa ma ten 17-letni chłopiec, który wygląda na 10 lat? Co czeka go jeszcze w życiu?

Będzie rozprawa, prawdopodobnie dom poprawczy. I z zakładów tych wyjdzie zdecydowany na wszystko, kompletnie zepsuty wróg społeczeństwa.

Patrzymy na tę dziecinną twarzyczkę i nie możemy wyrzucić z głowy pytania, które prześladuje nas ciągle — kto jest naprawdę winien — chłopiec czy społeczeństwo, które w ten sposób przygotowuje przyszłych obrońców ojczyzny? **(new)**

OGŁOSZENIA. Podstawą obliczeń jest 1 milimetr w jednym łamie. Strona dzieli się na 4 łamy. Najmniejsze ogłoszenie drobne 10 słów.
CENY w złotych: I. strona 1.25. — Tekst 1.—. Nadesłane 0.75. — Za tekstem 0.50. — Drobne za słowo 10 gr. Dla poszukujących pracy 5 gr. Gratulacje i kondolencje do 4 wierszy zł. 5.—
Podziękowania lekarskie do 25 mm. zł. 10.—. Nekrologi (klepsydry) do 60 mm. w I. łamie zł. 20.—. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Karol Müller.** Drukarnia „Monopol“, Kraków, ul. Na Gródku 2